



Spółdzielnia Pracy
04-028 Warszawa
Al. Stanów Zjednoczonych 53
tel./fax 813-44-95, 813-42-34

Baśni o zaklętym 6-65
T. Giniature

Gazeta Morska

Nr 295

19-12-2000

Kołysanka z wampirem

TEATR. Premiera w teatrze Miniatura



MONIKA LIETZELD

Scenografia jest jednym z atutów gdańskiego spektaklu

Na tym spektaklu przedszkolaki mogą pisać ze strachu i chować się pod krzesła, dorośli zaś... zasnąć z nudów.

W gdańskim teatrze Miniatura odbyła się druga w tym sezonie premiera. Dyrektor teatru Konrad Szachnowski przygotował „Baśń o zaklętym kaczorze”, na podstawie książki Marii Kann. Większą część opowieści zajmuje podróż Weronki przez krainy Księżyca, Słońca i Wichru, aby uwolnić Złotnika zaklętego w kaczora. Celem wyprawy jest zamek złej Czarownicy. Historia zyskała na gdańskiej scenie atrakcyjne „opakowanie” w postaci dekoracji pomysłu Konrada Szachnowskiego. Nie wiem, w co w dzieciństwie bawił się szef teatru przy alei Grunwaldzkiej, ale miałem wrażenie, że przygotowując ten spektakl, wrócił do swego chłopięctwa, kiedy byle patyk bez

trudu zamieniał się w czarodziejską różdżkę, a muszelka stawała się cennym muzycznym instrumentem. W „Baśni” podwieszane na linkach kawałki szmaty wyobrażają Szachnowskiego przekształcała w pałac, studnię czy chłopską izbę. Na samo pojawienie się białej płachty (w połączeniu z budzącą czasem grozą muzyką Jerzego Stachurskiego) szkraby chowały się pod krzesła. Co ważniejsze, dekoracje mogły dać dzieciakom asumpt do teatralnych zabaw w domowych pieleszach. Zatem matki – drzyjcie o prześcieradła! Innym banalnym rekwizytem, który został zrećnie wykorzystany na potrzeby „Baśni”, był szklany „globus” wiszący jeszcze dziś w niektórych dyskotekach i restauracjach. Kiedy jako magiczna kula pojawił się w rękach Czarownicy, przez scenę i widownię przebiegły dziesiątki zajączków, budząc wśród maluchów szmer podziwu.

Ładna była wpadająca w ucho piosenka, śpiewana przez Weronkę. Podobała się nie tylko Wichrowi (któremu dziewczynka sprzedała ją za diamentowy orzeszek), ale także dzieciom, które pod koniec spektaklu już zaczęły ją nucić. Także kostiumy i maski (Czarownicy, Słońca, Księżyca, Wichru) stanowiły plastyczną – może nie ucztę, ale na pewno porządną posiłek. Maski Księżyca na przykład skojarzyła mi się z wampirem Nosferatu z filmu Wernera Herzoga (przypadek to czy celowość? przecież i królestwem krwiopijców też jest noc). Nie brakło w tym przedstawieniu innych elementów horroru: złota splamionego ludzką krwią czy spalonych do krwi paluszków Weronki, po utkaniu materiału dla Słońca.

Zastanawiałem się zatem – podsumowując – dlaczego nie podobał mi się ten spektakl. Myślę, że uczucie, jakie mi po nim pozostało, to przede wszystkim bolesna nuda. Inscenizacja Konrada Szachnowskiego niczym nas nie zaskakuje, oprócz strojów, masek i fruujących „prześcieradeł” żaden element „Baśni” nie pobudza naszej uwagi. Z bogactwem kostiumów kontrastowała dość oszczędnie potraktowana psychologia postaci. Gdybym nie obawiał się, że po kolejnym epizodzie z Czarownicą towarzyszącą mi dziecko wpadnie w histerię, po przerwie zostawiłbym je na widowni i drugi akt spędził w teatralnej kawiarni. W tym spektaklu aktorzy niewiele mogli z siebie dać. Biorąc pod uwagę stopień „złożoności” roli, Hanna Miśkiewicz nadaje się na Weronkę, budzi sympatię dzieci i moją, wygląda uroczo z rudymi warkoczykami. Irena Sawicka radzi sobie z rolą Czarownicy – dzieci się boją. Arkadiusz Urban w roli Złotnika i zaklętego kaczora był bezbarwny jak cała historia.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Teatr Miniatura, „Baśń o zaklętym kaczorze”
Marii Kann. Reżyseria i dekoracje: Konrad Szachnowski. Premiera 9 grudnia w teatrze Miniatura w Gdańsku